Rok I. We Lwowie dnia 5. i 20. sierpnia 1893. **Numer 15. i 16.**

PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi**: plac Bernardyński l. 7.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką**: rocznie 3 złr. 60 ct. półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech**: rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów. kwartalnie 1 marka 80 fen. — W **Ameryce** rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — **Numer pojedynczy 15 centów.** Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księg. **L. Zwolińskiego** i Spki: Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księg. **A. Cybulskiego.** Biuro administracyjne na Kraków u p. **St. Cyrankiewicza, ul. Bracka 5.** — Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników **Plohna** we Lwowie.

OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiamy nasze Szanowne Abonentki i Abonentów, że od października*) „Przedświt“ zacznie wychodzić z modami i wzorami robót. Równocześnie umieszczać będziemy jak dotąd artykuły pedagogiczne, naukowe, prace historyczne, belletrystyczne—humorystykę, wskazówki praktyczne, korespondencye z prowincyi, poezye, zagadki, rebusy, szarady, i t. d.

Pismo ozdabiać będziemy ilustrucyami w miarę możności.

Wprowadzając mody, czynimy zadość ogólnemu żądaniu ale temsamem oznajmiamy naszym Czytelnikom, że wymaga to ogromnych nakładów i dlatego uprzejmie prosimy o rozpowszechnianie Przedświtu, jednanie abonentów, aby nam umożliwić kosztowne wydawnictwo mód, dla ich własnej wygody. Redakcya uprosiła znakomite siły do współpracownictwa jak: A. Krechowieckiego, Cz. Pieniążka S. Duchińską, panią Kraków, Sokolnicką, Fr. Lasockiego, A. Barańskiego, Morawską, Prażmowską, hr. L. Starzeńskiego, P. Lewandowskiego, Bolesławicza, Zorjana, Konopnicką J. Amborskiego, Czemeryńską Andę, A. Szymańskiego (autora Szkiców z Syberyi) hr. Łosia, Abgara Sołtana, Prof. Łomnickiego, dr. T. Jendla, Bol. Baranowskiego, Dr. Stellę Sawickiego, prócz tego liczne grono korespondentek i korespondentów z prowincyi i zagranicy.

Ufamy, że starania nasze będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, a ogół Pań naszych przystąpi licznie do prenumeraty — aby pomóc jedynemu pismu dla kobiet w Galicyi i Księstwie do zajęcia wybitnego miejsca w szeregu pism polskich czem sobie zaszczyt przyniesie i korzyść wielką. Nie wspierajmy obcych pism, nie bierzmy niemieckich — gdy mamy w kraju polskie, nader tanie i z modami w dodatku.

*) Gdybyśmy nie mieli potrzebnej do tego ilości prenumeratorów — odłożymy wydawnictwo mód do stycznia.

Gimnastyka
jako główny czynnik wychowania fizycznego.

Nadając pierwszorzędne znaczenie gimnastyce, nie mówimy nic więcej, jak tylko, co się jej należy. Dziwnem jest tylko, że w obec tak znakomitych skutków gimnastyki, na jakie codzień patrzymy, nie dość ją cenią zwłaszcza w pedagogii domowej i szkolnej.

Młodzież starsza tworzy sokolstwo, do którego garną się dojrzali ludzie a nawet starsi — malcy tylko gimnastyki prawie nie znają a przedewszystkiem dziewczęta, bo ze szkół żeńskich ją wyrugowano. Banicya to nieracyonalna, co więcej: szkodliwa. Wychodząc choćby tylko z tej zasady, że gimnastyka zapewnia zdrowie, potęguje siłę, daje swobodę ruchu i swobodę myśli, przyczynia się niezmiernie do rozwoju fizycznego a wpływa temsamem na rozwój umysłowy — dla tych danych powinna mieć gimnastyka wszędzie zwolenników i wykonawców.

Zastęp wykonawców niechaj się pomnaża bez względu na wiek i płeć. Ale gimnastyka nie jest tylko takim dzielnym środkiem wychowania fizycznego; jest ona nadto środkiem leczniczym przeciw upowszechniającym się, szczególniej u dziewcząt chorobom. Są to wszelkie skrzywienia kręgosłupa, łopatki, pochylenia głowy itp. przypadłości, wynikające z osłabienia mięśni, skutkiem złego i jednostronnego stania, siedzenia krzywo, z przychyleniem ku przodowi.

Pochylenia te, wypaczenia postawy i skrzywienia są zewnętrzne a za nimi w ślad idzie przemiana wewnątrz: więc ściśnienie płuc, wątroby, zły obieg krwi, bicie serca itd. Nieobliczone są zresztą następstwa ciągłego krzywienia, pochylania postawy, siedzenia częstego niedbale, pochylania z krótkowzroczności dziś tak silnie się rozpowszechniającej. Jedynym na to, niezmiernie skutecznym środkiem są ćwiczenia gimnastyczne. Czeszka *Klemenia Hunuszowa*, autorka znakomitngo dzieła o gimnastyce, wydała przed dwoma laty książeczkę o tego rodzaju skrzywieniach i leczeniu ich gimnastyką. Twierdzi ona (na co się cały świat cywilizowany zgadza) że gdyby dziewczęta regularnie oprócz dwóch godzin szkolnej gimnastyki (w Czechach planami objętej) ćwiczyły jeszcze co najmniej 3 godziny tygodniowo poza szkołą, wyglądałyby zupełnie inaczej.

Ćwiczenia takie można swobodnie wykonywać w domu, bez wszelkich kosztów, bez naruszenia porządku, bez przyrządów nawet. Takie ćwiczenia rąk, nóg, tułowiu bardzo się do zdrowia przyczyniają, wzmacniają mięśnie i skutkiem tego zapobiegają rozwojowi wad cielesnych jak skrzywieniom, garbaceniu itd. Komu już zaczynają się wypuklać plecy lub jedna łopatka ten musi odbywać ćwiczenia ramion, postawę całą układać poziomo na stole, lub jakiej desce i dopiero rękami ćwiczyć, przyklękać i ręce w górę wyciągać, ćwiczyć ramiona laską, chodzić z laską w łokciach lub leżąc na desce, ciężarkami ćwiczyć ramiona. Przytem ścieśnione, zapadnięte piersi oddychają lepiej, swobodniej i prostują się.

Jeśli ktoś ma słabe płuca, może nawet robić gimnastykę samych płuc oddychając, rano i wieczorem po 4, 5, 6 razy głęboko. Im dłużej się to ćwiczy, tem więcej razy można oddychać.

Ileż to dzieci mieszka w izbach zadusznych, odżywia się licho, i dlatego mają cerę żółtą, woskową, bladą aż przejrzystą, są chude, drobne, słabe. Gdy już tych złych warunków, w jakich żyją, usunąć nie można, niechże przynajmniej pomagają sobie gimnastyką. Ona usunie niedostatek krwi, pomoże ciału do rozwoju, wzmocni wiotkie mięśnie, ochroni od skrzywień wszelkiego rodzaju. Dzieci w lepszych warunkach spotyka się także nierzadko niedokrewne, nerwowe. Gimnastyka wyleczy je z tego, ale ćwiczyć się muszą systematycznie ciągle t. j. bez zaniedbania, jak to bywa, gimnastyki całymi tygodniami.

Ruch systematyczny nadaje zręczność, zgrabność, wpływa na lepszy obieg krwi, wzmacnia mięśnie, pomaga do wzrostu, przyczynia się do rzeżwości i dzielności myśli.

Reasumując, co się tu o gimnastyce powiedziało, koniecznem jest, by ją uczynić warunkiem życia, zaprowadzić w szkołach, domagać się koniecznie, by dziewczęta w szkołach się gimnastykowały, na wycieczkach, jakie zaprowadzono od dwu lat, także gimnastyka powinna zająć przednie miejsce, zwłaszcza, że na świeżem powietrzu o wiele jest skuteczniejsze. W domu, na podwórzu, wszędzie nakłaniać nasze dziewczęta do gimnastyki; po każdem pisaniu, dłuższem siedzeniu, niech wykonają bodaj jedno ćwiczenie ramion. **Gimnastyka, to zdrowie, to pogoda, to siła, a gdzie siła z pogodą umysłu, tam szczęście.**

Żadna z reform nie mogła być nierozumniejszą i szkodliwszą w planie szkolnym, jak usunięcie ze szkół żeńskich nauki gimnastyki, raczej ćwiczeń gimnastycznych. To też wszyscy wychowawcy, ojcowie i matki powinni uporczywie dobijać się wprowadzenia gimnastyki napowrót do szkół żeńskich i nadto o pomnożenie jej godzin, o wykonywanie ćwiczeń w salach gimnastycznych albo jeszcze lepiej na boiskach szkolnych lub w ogrodach. Jest to warunek konieczny podniesienia fizycznego rozwoju

Hygiena i gimnastyka tak niezbędne są dla ciała, jak religia dla duszy. Pamiętajmy o tem, szturmujmy do władz szkolnych, niech zmienią na lepsze plany a nie na gorsze.

Stosunki zdrowotne coraz gorsze, więc przynajmniej nie psujmy ich sami, zwłaszcza kiedy mamy przeciw złemu broń w ręku.

Zdrowymi, dzielnymi ludźmi ojczyzna się bogaci, kto dobry Polak, dbać o to będzie by przyszłym pokoleniom zapewnić jasność umysłu, dzielność ramienia, wytrwałość i szczęście.

Gimnastyka jest niezbędną, domagajmy się jej dla dziewcząt.

Aleksota.



ANNA BILIŃSKA

Brzeg morski.

CYKL SONETÓW.

RÓŻA BEZ KOLCÓW.



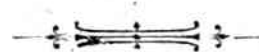
Bez dąsów, mówią ludzie — że niemasz miłości —
Jak człowieka bez gniewu, a ryby bez ości . . , . .
I tą modłą kochają, podobno, się wszyscy:
I dla złota . . . . i tamci . . . . . co szaleństwa bliżcy!

A owo miłość taka — z cierniami się kwieci,
I nieraz, wśród wężowych drzy ramion upleci —
I jakoby zabawką była, kota z myszą,
W której: żądza z torturą — w jego oczach dyszą . . .

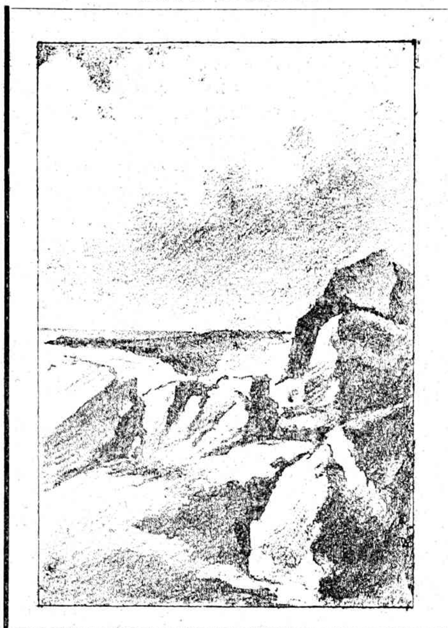
Ja jednak, znałem taką — o taką niebogę!
Co przez miłość swą, kolców nie ciskała w drogę,
I nigdy, chmurki nawet . . . . . na to przysiądz mogę!

A tak potężnie czysta! nadziemsko kochała —
Że gdy złość ludzka — wśród nich, jak graniczna skała,
To ona, jako słońce, górą . . . . . nad nim pała.

Franciszek Lasocki.



ANNA BILIŃSKA



Widok górski.

Przez oświatę do wolności!

Emilia Platerówna

bohaterka walki o niepodległość w r. 1830/31.

Jeśli Emilia zaszczyciła kogo swą sympatyą czy przyjaźnią, to z pewnością wart on był tego; nawzajem też umiała ona ukochać na zawsze i każdej chwili gotową była dowieść swego przywiązania czynem, choćby on wymagał narażenia opinii publicznej, bo o tę nigdy nie dbała. Droższym jej był zawsze głos sumienia. Pochwał żądną nie była, uznania pragnęła tylko od tych, których ceniła i kochała. Pracując nad wyrugowaniem pewnych usterek swego usposobienia, jak się to już wyżej powiedziało, — lubiła, ażeby jej wyjaśniano błędy, nawet nalegała u swoich bliskich na to, czując się wdzięczną za każdą uwagę. — Do zawierania przyjaźni nie była skorą, nawet niewiele się zajmowała swoimi rówieśnicami. Zdaje się, iż pochodziło to stąd, że zajmowała się zawsze tak poważnymi naukami i myślami, z jakich tamte śmiały się nawet. Przywiązała się jednak do znacznie starszej od siebie sąsiadki, która często i chętnie wspierała ją swem rozległem doświadczeniem i rozumem. Emilia często pytała jej o radę, jakkolwiek niezawsze dlatego, ażeby usłuchać, gdyż nie tak znowu łatwo ulegała wpływom drugich, — nierzadko było to z jej strony tylko wywabianie z umysłu przyjaciółki zdań, aby się z nimi ścierać i z żywą wytrwałością dysputować. Jak surowe było życie Emilii tak też wyglądała jej pracownia. Pokój to był skromny, bez owych ulubionych przez większą część kobiet a w naszych czasach i przez mężczyzn, fraszek bez wartościowych i nieużytecznych, bez ozdób zbytkowych, bez zbytnich wygódek ale natomiast na biórku jej znajdowały się pistolety, przyrządy matematyczne i wiele książek, między którymi przeważały dzieła historyczne, biografie sławnych ludzi. Najchętniej rozczytywała się w życiu zasłużonych kobiet a już życiorys Joanny d' Arc zapalał jej fantazyą, budził plany, mające znaleść zastosowanie w naszych stosunkach w naszem społeczeństwie. Na ścianach jej pokoju nie było obrazów, którychby serce jej nie odczuwało, całem swem uwielbieniem i ukochaniem, nie było obrazów obojętnych ale widniały postacie: Kościuszki, Józefa Poniatowskiego, Bobeliny (bohaterki greckiego powstania — 1821—1828). Marząc ciągle o niezawisłym bycie swego narodu, przytem śledząc wypadków, rozgrywającycn się w całej Europie, przeczuwała bliską chwilę, w której i jej Ojczyzna na hasło wolności powstanie. Do wielkiej tej i oczekiwanej chwili, chciała widzieć naród przygotowanym a przygotowania te zacząć od siebie samej. W tym też celu uczyła się matematyki a po troszę i sztuki wojskowej. Mistrzem jej w tej nauce był niejaki baron D*** kapitan, inżynier, Sas z narodowości, człowiek inteligentny, szanowany powszechnie. Cieszył się on sympatyą Emilii, jakkolwiek nie odpowiadała jego gorącym uczuciom; darzyła go jedynie przyjaźnią i nawet niczego się nie domyślała z jego strony, sama o małżeństwie nigdy nie myślała. Może trzymała się tego co później wyraziły słowa Mickiewicza: „Nie znalazł szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“— i dlatego nie chciała zakładać sobie ogniska domowego, a co prawdopodobniejsze, przeczuwała bliską chwilę, której się będzie musiała całkiem oddać, śledz wypadkom, tak żywo ją obchodzącym, w której zużytkuje to, czemu się dotąd całą duszą poświęciła. Przyjaźń jej dla barona była zresztą całkiem naturalną i zwykłą, jako między dwoma szlachetnymi charakterami, które w ciągłej z sobą były stycz-

ności — już dlatego samego że baron jako jej nauczyciel matematyki prawie codziennie bywał w domu p. Siebera. Często wśród lekcyi o suchych liczbach i wymiarach zawiązywali ożywioną pogadankę, odstępując od rzeczy wymieniali zapatrywania, wypowiadali swezdaniai zasady, poznając się tym sposobem i ceniąc coraz bardziej nawzajem. Wszakże ponad taki stosunek przyjazny nigdy uczucie Emilii wybiec nie mogło. Granicznym murem był między nimi mundur moskiewski jaki, nosił D*** na sobie; zresztą serce i umysł Emilii tak bardzo były zajęte innymi, wyższymi rzeczami i uczuciami, że o miłości osobistej dla kogośkolwiek wybranego, ani pomyśleć mogła i żadnego też pod tym względem nie czyniła wyboru. Miłość idei wypełniała jej całe jestestwo. A gdy jej baron czasami podczas lekcyi jakieś serdeczniejsze, wprost do jej osoby zastosowane wypowiedział słówko, udawała, że tego nie słyszy, że nawet tego nierozumie. Z niesłychaną godnością kobiecą, postąpiła sobie także wobec innego pretendenta do jej ręki. Był nim generał komendat Dynaburskiej twierdzy, położonej w pobliżu Liksny. Z powodu tego bliskiego sąsiedztwa, bywali wojskowi często w domu p. Sieberg. Generał K.*** poznawszy niepospolite zalety Emilii uległ zarazem urokowi jej pięknych, rozmarzonych oczu. Nie była ona pięknością nadzwyczajną a przecież piękność jej była niepospolitą i tem silniej działającą że czysto duchowa. Jakiś wyraz ujmującej łagodności i równocześnie stanowczej, energicznej woli, malował się na jej delikatnem obliczu. Dumny komendant sądził, że uszczęśliwi Emilię, jeśli ją wyniesie do godności jenerałowej, żony komendanta dynaburskiego! Długi czas nieśmiał zdradzić się ze swymi pretensyami i nadziejami, aż w końcu zdobył się na tę odwagę. W owym dniu w salonie pani Sieberg gdy zostali tylko sami, stanął naprzeciw Emilii w milczeniu a gdy wyjawił swe nadzieje i prośbę o rękę, znowu umilkł, pokornie czekając odpowiedzi. W oczekiwaniu tem różne myśli przychodziły mu do głowy ale najuporczywiej wracała wciąż że ta toprzecież rzecz niepodobna, aby Emilia odrzuciła tak świetna propozycję człowieka, udekorowanego epoletami carskimi i orderem św Anny. Niemogąc się doczekać odpowiedzi, gdy go Emilia przenikliwymi oczyma mierzy, przerywa milczenie, wyliczając swoje tytuły, stanowisko w świecie, stosunki z wielkimi znakomitościami kraju, poważanie u carskiego dworu itd, itd.

Tak, tak, pojmuję towszystko—rzecze mu wtedy Emiia — ale... ale...

— Co?! — woła jenerał gwałtownie — jest jakieś „ale?“

— Niepodobieństwo — kończy Emilia.

— Hm, — mruknął jenerał — może wiek mój...

— Bynajmiej, mąż może być starszym...

Więc może serce pani już nie jest wolne?

— Najzupełniej wolne.

— Więc cóż? — nalega jenerarał K.***

— Jestem Polką! — odpowiada Emilia, podnosząc, szlachetną dumną głowę i odchodzi, pozostawiając jenerała, rażonego jakby piorunem, pod wrażeniem tego dziwnie silnego i znaczącego wyrażenia: Jestem Polką! — Jestem Polką! — powtarza jak echo. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W biurze „Kolonii letnich“.

przez T. Prażmowską.

— Proszę pani — grzecznie dygnąwszy w przedpokoju, trzepie Genia, rozgarnięte, przytomne, śmiałe i nader ładne dziewczątko — proszę pani, przynieśli nam z poczty taką kartę, na której pisze, żeby Julcia, czysto ubranego, przyprowadzić w sobotę do „kolonii“....

— Tak? a to wybornie; niechże go zaprowadzi mama.

— Kiedy, proszę pani, mamy niema; pojechała do chorej cioci, a tymczasem ja jestem *za mamę* (Genia ma lat 11-cie i wraz z wieloma innemi jest kandydatką do kolonii letnich), ale ja nie wiem, proszę pani, co mam mówić jak pójdę tam z Julciem. Żeby pani była łaskawa....

Tu plącze się i miesza rezolutnie prawiąca dotąd Genia.

Niema co! „Pani“ musi być łaskawa“. Julcio, przez nią podany na kandydata do Ciechocinka, to dobry jej i bardzo ją interesujący znajomy. W krótkiem swojem, ośmioletniem życiu znalazł czas na przepędzenie siedmiu kwartałów w szpitalu, gdzie wszedł z rozbitą czaszką i złamanym paluszkiem, a wyszedł z umiejętnością czytania, niezbyt daleko wprawdzie posuniętą, ale wyradzającą w nim taki zapał do książki, że kładąc się spać, musi zawsze mieć elementarz pod poduszką.

Znajomość z Julciem zaczęła się od niekorzystnego wrażenia, jakie sprawił na „pani“, przybyłej w odwiedziny do jego matki. Zastała go płaczącego i jak każde dziecko, z zalaną łzami twarzą, i umazanym noskiem, — bardzo niepowabnie wyglądał. Cichutko jednak płakał, wcisnąwszy się w kącik jakiś pomiędzy komodą a ścianą.

— Czego on płacze?

— Ot, zwyczajnie dziecko — wzruszyła matka ramionami — Bóg wie, co mu przychodzi do głowy... Niedawno ze szpitala powrócił, a teraz znów za szpitalem płacze....

— Jakto! odzwyczaił się tak od domu?

— E! nie to, proszę pani... Tylko; że to w domu i mąż i ja nieczasowi; nie ma komu bawić się książką i pokazywać mu czytanie... A w szpitalu uczyły go dobrodziejki, uczyli i jacyś panowie, co tam sami przychodzą się uczyć; nawet doktor jeden, poczciwa dusza, litery mu czasem pokazał, to i przez to płacze teraz... W pacierzu chciał prosić Pana Boga, żeby mu pozwolił znowu się tak rozbić, jak przeszłego roku, to poszedłby znowu do szpitala i uczyliby go tam znowu... Ot, głupie dziecko!.... Powiedziałam, że takiego pacierza nie ma, a on w płacz, i tak się maże od rana... od samego rana do tej pory....

I pół-gniewna, na poły rozrzewniona, przesuwa matka dłoń pieszczącą po główce, z ciasnego kącika wychylonej i patrzącej na pokój dwojgiem zadumanych, ciemno-niebieskich, oczu, osrebrzonych jeszcze łez rosą....

Musi więc pani być łaskawą. Zresztą z roztropnych oczu Geni wyziera tak wymowna, chociaż w słowa nie ujęta prośba, tak szczere skłopotanie istoty, która dzieckiem jeszcze sama będąc, już „jest *za mamę*“ i pamiętać musi o ojcu wyrobniku i trojgu rodzeństwa, z których jeden tylko brat od niej starszy, że — pomimo stwardnienia, właściwego sercom, które przez czas dłuższy życie

w srodze nie łaskawych szponach ugniata — pani oświadcza bez wahania:

— To przyprowadź go do mnie; pójdę z nim do lecznicy.

— Ale on sam nie trafi do domu z powrotem — powiada mała dyplomatka.

— Bądź spokojna; nie puszczę go samego.

Tu, rękę pani ujmują pieszczotliwie jak patyki twarde i chude, spracowane już rączyny Geni; blade usteczka pocałunkiem dziękują za obietnicę.

W trosce o brata uspokojona, Genia znowu nabiera rezonu i z właściwą sobie, grzeczną poufałością wszczyna międzykobiecą kwestyę gałganków.

— Jak pani myśli?... w co ubrać mam Julcia na wizytę?

— A co ma?... — pyta pani, nieobeznana dokładnie ze stanem garderoby swego przyjaciela.

— Ma granatowe ubranko i niezłe jeszcze buciki, a bieliznę zaraz wczoraj uprała mi jedna pani, co mieszka naprzeciwko i z mamą się bardzo przyjaźni... Sama Julcia ubiorę, żeby wyglądał porządnie i dam mu na wieczór ciepłą chusteczkę. Czy dobrze tak będzie?....

— Dobrze, Geniu, tylko pamiętaj być tu przed siódmą.

W sobotę zjawia się w oznaczonej godzinie, Genia z odświętnie wystrojonym Julciem. Wątły jest i mizerny, z znacznie krótszym u jednej ręki paluszkiem, z dużą, wklęsłą na skroni szramą, ale miły ma wyraz twarzy i uśmiechy szczerze dziecinne na bezkrwistych, obrzmiałych trochę usteczkach. Aż świeci się na nim blada zazwyczaj skóra, tak energicznie wyszurowała go Genia przy pomocy uczynnej sąsiadki; ostrzygli mu przy samej głowie bezbarwne jasne, rzadkie i miękkie włosięta, włożyli trykotowe majteczki, które przezorna ręka matczyna po kostki przedłużyła kretonem. Taka sama kretonowa bluzka, szeroko u szyi wycięta, pozwala widzieć bardzo białą koszulkę; obciska ją w stanie pasek ze starej wstążki czarnej, — lecz główną ozdobę stroju Julcia stanowi krawat, a właściwie żabot kolorowy, na które dziewczynka zwraca uwagę „pani".

— Widzi pani! porządnie Julcio wygląda!... Dałam mu własny żabot i własną chustkę do nosa....

Widocznie dwa te przedmioty uważać musi Genia za najdroższe z klejnotów, które w ubogiej swej skarbnicy posiada, bo mówiąc to ogarnia brata spojrzeniem niewysłowionej tkliwości, na „panią" zaś rzuca wzrok, pełen poczciwego zadowolenia:

Przy pożegnaniu udziela bratu potrzebnych napomnień z miną matrony, wiedzącej z doświadczenia, jakie trudności pociąga za sobą opieka nad dziećmi i przed odejściem raz jeszcze pyta troskliwie:

— Proszę pani, a jak go tam do późna trzymać będą?....

— To ci go sama odprowadzę; bądź spokojna....

W lecznicy na Niecałej ścisk, gorąco, tłum dzieci, a sporo też naturalnie i dorosłych, towarzyszących im osób.

Drzwi do pokojów, gdzie zasiadają obojej płci lekarze, strzeże pan, niezmiernie niby to surowy. Groźnie nastrzępione ma wąsy i gorliwie ale bez powodzenia usiłuje postrachem przejąć i w ryzach posłuszeństwa utrzymać niecierpliwą gromadkę małoletnich. Sądzić należy, że nie bardzo się łudzi wiarą w postrach, jaki rzuca na dzieci, bo od czasu do czasu słyszeć może coś w tym rodzaju, jak następujący, dosłownie autentyczny dialog:

— Ty! słuchaj, „ten pan" mówił, żeby tu nie stać.

— Et! — odpowiada dziewięcioletni jakiś junak — albo on mi co zrobi? Niema głupich, żeby się bać!

— Mówiłem ci, żebyś tam nie zaglądał! — woła tymczasem „ten pan" na ciekawskiego, który, prześliznąwszy mu się pod łokciem, probuje uchylić drzwi zamknięte. — Zobaczysz, za uszy cię odprowadzę.

Pogróżka, jakkolwiek straszliwa, nie wywiera najmniejszego wrażenia, bo zagrożony odpowiada przekornie:

— To nie ja, proszę pana, to inny!

— Wszystko jedno kto: nie wolno zaglądać! Siedzieć spokojnie i nie cisnąć się!

Łatwo to odpowiedzieć, ale jak tu siedzieć, kiedy niema krzeseł dla wszystkich, a jak tu się nie cisnąć, kiedy lada chwila drzwi otworzyć się mogą i będzie już wiadomo, kto do Ciechocinka pojedzie. Tak sobie przynajmniej wyobraża dziatwa.

Nie cisnąć się? Oho! Nie ma głupich!

Więc ciśnie się, w najliczniejszą gromadkę na samem przejściu zbita.

— Masz ochotę pojechać? pyta ktoś z obecnych jednego z najbutniej rozpychających się w tłumie.

— Wszystko mi jedno! — lekceważąco odpowiada chłopczyk. — Już dwa razy byłem na gruczoły w Ciechocinku.

Reszta z uwielbieniem na niego spogląda. Bywalec! i wszystko mu jedno, czy pojedzie, czy też zostanie przez całe wakacye w Warszawie! Mimo to przecie on, i oni wszyscy co chwila z gorączkowym prawie niepokojem zwracają oczy na drzwi, po za któremi zapadnie wyrok o ich losie i nie możnaby przysiądz, czy nie rozpłacze się który, jeżeli odprawę dostanie.

W głębi pokoju trzyma się razem inna, młodsza i cichsza gromadka.

Dostatnie szaraczkowe ubranie, główki w jednakowej mierze ostrzyżone, ogromne, śnieżnej białości krezy, na różowych buziach wyraz pogodnego wesela, to wychowańcy jednej z ochronek. Ku opiekuńce swojej, z nimi razem przybyłej, podnoszą spokojnie oczęta, ruchem ptasząt, wyciągających główki ku matce, gdy z pokarmem do gniazda się zbliża.

Na krześle, jak pisklęta w zbyt ciasnem gniazdeczku, tuli się do siebie chłopiąt dwoje. Starszy w bluzie granatowej w białe paski, z zamaszystym kołnierzem marynarskim, objął ramieniem młodszego, w ciemniejszem granatowem obleczeniu. Malec wspiera główkę na opiekuńczem ramieniu brata, i po chwili podnosi ku niemu rozpłomienioną gorącem twarzyczkę: dwie pary znużonych czekaniem oczu zamienia z sobą spojrzenie, które obaj bez słów widać rozumieją, bo usta obydwóch spotykają się w szczerym, braterskim pocałunku....

Otwierają się nareszcie jedne z drzwi tak długo zamkniętych.

Nareszcie!

We drzwiach staje wysoka, kształtna postać niewieścia, o gibkich ruchach kibici, o wysokiem, myślącem czole.

— Pani-doktór! Pani-doktór! — po całej sali szept bieży.

„Pani-doktor" kartkę ze spisem nazwisk ma w ręku i metalicznym, czysto brzmiącym głosem, rzuca w tłum nazwiska, imiona...

Jedno po drugiem z ust jej pada, każde słabo tlejącą iskierkę nadziei w żywy płomień roznieca.

— Jest! — Jest! — odpowiadają głosiki wzruszeniem przyciszone, nieśmiałe, a czasem jak radosny krzyk brzmiące.

— Jest! jest! — odpowiadają także głosy starsze, grube, schrypłe, jęczące nieraz, lub piskliwe.

— Jest! — zewsząd dają się słyszeć odpowiedzi.

Wywołane z tłumu dzieci, przychodzą do przyległego pokoju.

Reszta spogląda na nich z zadrością, z niejaką także obawą, bo niemała to rzecz samemu iść do doktora. Strach!

Po długiej, o! długiej chwili milczącego oczekiwania drugiemi drzwiami wchodzą najpierwsi z wywołanych.

Prawie wszyscy do pasa rozebrani, bielą koszulek lub matową bladością obnażonych ramion i pleców świecący, ubranie swe niosąc w ręku, idą zasiadać na wadze. Oczy matek śledzą ten korowód chłopiąt z zajęciem, ze współczuciem, w grozę przechodzącem niekiedy.

Ach! jakiż bo smutny, jaki żałosny widok przedstawia to zbiorowisko kalectw, wykoszlawień, skrzywień, oszpeceń wszelkiego rodzaju, które u dorosłych widziane, budziły może wstręt nieprzezwyciężony, tu zaś — litość tylko budzą niezmierną...

Operacya ważenia wywołuje u galeryi niesłychane zaciekawienie: cisną się do balustrady otaczającej wagę, wchodzą nawet za balustradę, zaglądają; gdyby śmieli, zarazby zaczęli po swojemu majstrować przy wadze.

Nie śmią jednak. To krzesło szerokie, niskie, z poprzecznem pod nogi oparciem, z całym skomplikowanym przyrządem którego użytku nie pojmują, a mechanizmu nie znają, jest dla nich czemś zagadkowem, fantastycznem, co im bajki cudowne przypomina...

A przytem ci panowie! Surowo niby komenderują: „A zasiądź się głęboko! A po co bierzesz na wagę ubranie? A nie plącz się pod nogami!“ — ale tak patrzą życzliwie oczyma, które choć nie stare, nieraz w życiu zachodzić już musiały mgłą wzruszenia! Ręce ich silnie ujmują, a głaszczą niemal ujęciem, przywykłe snać do zręcznego dotykania ran i bolączek.

Przeważonych już chłopców odsyłają niezwłocznie do domu. Każdy z nich powraca jeszcze do poczekalni, gdzie ktoś ze swoich zostawił, poprawia ubranie, z uczuciem zadowolenia i mile pogłaskanej dumy opowiada, jak go mierzyli, oglądali, jak mu ciągnąć kazali kółko.

— Jakie kółko? — pyta ktoś, nie mogący zmiarkować, o co chodzi.

— Takie od mierzenia siły — objaśnia malec z najgłębszem przekonaniem, że najuczeńszy mechanik nie znajdzie nic więcej do powiedzenia o dynamometrze.

— I cóż? silny jesteś?

— Oj! i jak jeszcze! — i chłopczyk wyciąga pięść ściśniętą, biedną, chudą piąsteczkę, o węzłowatych palcach, sinawą czerwonością zabarwionych.

Powraca Julcio. Przestał być *correct*. Trykot na nim rozpięty, paska zapomniał w pokoju doktorów, wspaniały żabot zamiast ozdabiać wklęsłe jego piersi, spada aż na równie wklęsły brzuszek. Pomimo to, Julcio zadowolony, jest z wrażenia, które sprawił.

— Rozpinali mi koszulkę — opowiada mierzyli mnie, patrzyli czym duży...

— Cóż ci powiedzieli? — przerywa mu „pani.“

— Nic. Jeden pan kiwał tylko głową.

Wersya Julcia o dynamometrze brzmi cokolwiek inaczej od poprzedniej.

— Ta pani, co tam była, kazała mi cisnąć kółeczko... Nieduże, ale mocne, mocniejsze odemnie. A potem mnie ważyli... A teraz, proszę pani, to ja już z pewnością pojadę? Prawda? Prawda, proszę pani, że wszyscy pojedziemy? Wszyscy? — pyta z przymileniem, którem w dyskusyach z matką skutecznie się zawsze posługuje.

Czy wszyscy?...

O miłosierdzie! jaką ty jesteś siłą! O siło swobodnie czynem ujawiona, jaką ty jesteś roskoszą!...

T. Prażmowska.

Popierajmy stowarzyszenia kobiet!

Kwestya kobieca zagranicą.



Po za granicznymi słupami Galicyi, na zachodzie, zajmuje się ogół daleko więcej i szczerzej kwestyą kobiecą, niż u nas. Sądzę przeto że kilka, choćby pobieżnych uwag, co do zapatrywań zachodu nie będzie rzeczą niestosowną.

Owo współdziałanie w kwestyi kobiecej objawia się tak w działalności samychże kobiet, jakoteż, i w literaturze współczesnej. — W Anglii kobicty nadzwyczaj energicznie walczą o prawo wyborcze, wystąpiły nawet z petycyą, wystosowaną do parlamentu w tejże sprawie. Jednak natrafiły na licznych przeciwników, a nawet Gladstone wystąpił przeciwko przypuszczeniu kobiet do wyborów nadzwyczaj silnie i dla poparcia swego zdania wydał nawet odpowiednią broszurę. Broszura ta wywołała silne oburzenie w obozie kobiet, wystąpiły przeto śmiało przeciw premierowi angielskiego parlamentu, a członkinie „liberalnego związku kobiet“ zapatrywania swe poparły szeregiem publikacyj. Aby zaś swe zasady jak najbardziej rozszerzać postanowiły kobiety urządzać tak zwane „jours fixes“. Są to zebrania kobiet, pochodzących ze wszystkich warstw społeczeństwa — na których omawiane bywają wspólne sprawy, tyczące się kobiet i uchwalane rezolucye.

Kobiety angielskie biorą bowiem czynny udział w życiu politycznem narodu. Podczas wyborów one są właściwie agitatorkami; połączone w stowarzyszenia stanowią zarazem stronnictwa polityczne, walczące namiętnie o swe zapatrywania.

„Stronnictwa liberalne“ agitują za swoimi zwolennikami, występując ostro przeciw Gladstonowi, z powodu stanowiska, jakie tenże zajął wobec prawa wyborczego dla kobiet.

Inne zaś stowarzyszenia walczą lub wspierają inne stronnictwa, i tak n. p. damy z „Primel-Liga“ popierają partyę torysów.

Parlament angielski, wskutek broszury Gladstona, zająć się musiał tą sprawą. Zdania członków parlamentu były podzielone.

Jedni są za przyznaniem praw wyborczych kobietom, wyłączywszy jednak te, które nie są gospodarzami domu — to jest, kobiety zamężne, inni znów żądają zupełnego równouprawienia tychże, chcą aby zasiadały w parlamencie, aby dostępować mogły wszystkich urzędów, nie wyłączając ministeryów.

Gdy kobiety będą wyborcami — powtarzają często nad Tamizą — zmieni się istniejący stan rzeczy, one bowiem będą czynnikiem pojednawczym, one nadadzą wszelkim obradom ton delikatności i łagodności.

Na nieszczęście tak nie jest, albowiem wśród kobiet pojawia się także rozdział na poszczególne stronnictwa, każde zaś z nich posiada własny organ, w którym występuje namiętniej nieraz od męszczyzn, przeciw swym przeciwnikom.

Przydać przytem należy, że zajęcie się kobiet zamężnych polityką, źle wpływa na stosunki rodzinne, albowiem kobieta rozdrażniona walką wyborczą, najczęściej zaniedbuje obowiązków matki i gospodyni domu.

Taki jest o stan rzeczy w Anglii. –

Przenieśmy się teraz do Niemiec, sławnych swą „wysoką kulturą“. Właśnie niedawno obradowano tam nad sprawą przypuszczenia kobiet do wyższych zakładów naukowych. W licznych publikacyach poruszano kwestyę kobiecą, twierdząc, że przyczyną wszystkich niewłaściwości jest ograniczenie praw kobiet, że dopiero wtedy stosunki się zmienią, gdy nastąpi zupełne tychże rownouprawnienie. Do najbardziej zasługujących na uwagę dzieł należy, książka baronowej Reisenstein (pod pseudonimem Nemmersdorf) pod tytułem: „Der Kampf der Geschlechter.“ O tem dziele powiemy słów kilka.

Dzieło to jest wynikiem zapatrywań głoszonych przez współczesnych dramaturgów jak Ibsen, Strindberg i inni.

Ibsen w dramatach naturalistycznych, „Komedya miłości“, „Nora“ i „Upiory“ przedstawił moralność małżeńską, jako bezdenne bagnisko, bez żadnego punktu oparcia.

Węzły małżeństwa uważa sławny dramaturg za kajdany, za tortury, których ofiarami stają się bohaterki jego dramatów.

Stanowisko społeczne kobiety wskutek małżeństwa zmienia się w niewolę, silniejsze charakterem kobiety zrywają przeto nienawistne im więzy, słabsze ulegać muszą koniecznościom wypadków.

Strindberg w dramacie swym „Ojciec“, przedstawił kobietę zmienioną w demona wskutek małżeństwa, w demona doprowadzającego męża do obłąkania a następnie do samobójstwa.

Prócz wyż wspomnianych autorów, występuje przeciw małżeństwu sławny socyalny demokrata Bebel. W dziele swem „*Kobieta a socyalizm*“ przedstawia małżeństwo jako ograniczenie wolności kobiety i wprowadza pojęcia wolnej miłości.

Nic więc dziwnego, że baronowa Reisenstein, w „Walce płci“ domaga się zupełnego równouprawnienia kobiet.

Żąda przeto lepszego wychowania fizycznego, aby je przygotować na czekającą ich walkę o byt. Że wychowanie fizyczne kobiet jest wielkiej wagi (szczególniej w naszym wieku nerwowym) nikt nie zaprzeczy, jednak każdy przyznać musi że, aczkolwiek pod wielu względami kobiety nie ustępują męszczyznom, jednak są zawody, którym specyalnie tylko mężczyzni, i nawzajem takie, którym tylko kobiety oddawać się mogą. Nie zaradzi temu wychowanie fizyczne, bo męszczyzna zawsze będzie fizycznie silniejszym.

Autorka „Walki płci“ narzeka przytem na sentementalność kobiet, na uleganie uczuciu a nie rozumowi w kwestyi małżeństwa. Dziwnem się wydaje ten zarzut w czasie, gdy ciągle słychać narzekania ze wszech stron, że dzisiejsze małżeństwa znamionuje brak uczucia, brak wzajemnego zapoznania się.

Słusznym czy nie słusznym jest zarzut, że męższczyźni polują tylko na posagi, ale prócz tego przyznać potrzeba, że dość jest kobiet, które bardzo wcześnie pozbywają się uroków poezyi i grzeszą przez to brakiem uczucia.

Dlaczegoż autor narzeka na sentymentalność u dzisiejszych kobiet? Wszak gdyby w małżeństwie nie grało żadnej roli uczucie, wtedy rzeczywiście, stałoby się ono jarzmem obopólnem. Na szczęście tak nie jest, bo nawet Schoppenhauer twierdzi, że w kobiecej miłości, która prowadzi do małżeństwa, istnieje nietylko fizyczne zadowolenie, ale także coś metafizycznego, czego dotychczas filozofowie nie wyjaśnili.

* * *

Jak widziwy z powyższych słów zwolennicy i zwolenniczki emancypacyi, posuwają się nieraz za daleko. Nic więc dziwnego że ogół występuje nie przyjaźnie przeciwko nim; że „Upiory“ Ibsena wywołały okrzyk oburzenia nawet między jego zwolennikami. I to dziwić nikogo nie powinno, że myślący człowiek uważa zasady Bebla za zgubne, one cofnęłyby bowiem ludzkość do stanu zwierzęcego a przez to zatrzymały by świat w jego cywilizacyjnym rozwoju. Czuję żem zanadto się rozpisał, że nie jedna z czytelniczek drży i postanawia porzucić na zawsze zasady emancypacyi. O nie! — proszę się nie przerażać — bo nie na tem polega emancypacya kobiet.. Takiego sposobu rozstrzygnięcia kwestyi społecznej kobiet nikt sobie nie życzy — albowiem *rozumna emancypacya* polega na podniesieniu wykształcenia rozumu i charakteru kobiet, oraz umożliwieniu tejże pożytecznej dla społeczeństwa działalności po za ogniskiem domowem, szczególniej wtedy gdy nie krępują jej obowiązki matki i gospodyni domu.

Zdzisław.

Zachęcajmy młodzież żeńską do gimnastyki!

NIBY... POGADANKA.

Ś. p. Jan Lam -- podczas rozprawy sądowej, wytoczonej mu przez ś. p. Jana Dobrzańskiego, wyrzekł pamiętne słowa: „*Jak mi kto płaci, tak ja piszę.*“ Wtenczas wszyzcy w ogólności, a żyjący dziś szczęśliwie na chlebie „Czasu“ p. Włodzimierz Zagórski w szczególności, rzucili się na Lama i.. „Hejże na Soplicę“... Było to temu... było to temu z okładem lat 22.

Wtenczas to, p. Włodzimierz Zagórski należał całkiem do innego aniżeli „Czas“ stronnictwa i... nie pisał tak „jak mu kto — płaci.“ W tenczas to p. Zagórski — „Chochlik“ nie miał nic przeciw „emancypacyi kobiet“. Wtenczas to jeszcze nie poznał się „Chochlik“ na „Czasie“ a „Czas“ na „Chochliku“.

O bo trzeba z człowiekiem bęczkę soli zjeść

aby go poznać !..... Jadł „Chochlik“ z „Czasem“ sól w Warszawie, poznali się jak łyse konie -- „No... i zmienił Chochlik“ jak węgorz swoją skórę i — ślizgi jak węgorz!... panie „Chochlik“! wszak to waści wiersz:

„W „Bąka“ powłokę zgrabnie się przebrałem,
„Rzecze „Sowizrzał“ skręciwszy ogonkiem —
„Oby „Bąk“ tylko nie był Sowizrzałem,
„Tak jak „Sowizrzał“ był prawdziwym.... bąkiem.

Dawniej p. Zagórski był za emancypacyą kobiet, dziś jest temu przeciwny. Co dawniej chwalił dziś miesza z błotem. Mogłaby o tem wiele powiedzieć „La grande B[illegible] ohaterka ostatniego arcydzieła p. Zagórskiego: „XX wieku“...

Ciekawa rzecz zresztą poco właściwie p. Zagórski --- „Czarny-tulipan“ czeka aż do XX. wieku, czy nie lepiej by było już teraz, wtrysnąć sobie poczwórną dawkę skoncentrowanej „Vitaliny“; — aby zapobiedz wodnistym pogadankom w „Czasie“ na temat „emancypacyi kobiet“, i nie tworzyć takich humoresek jak: „W XX stuleciu“... Och! emancypacya kobiet...

A jednak kto wie, czy p. Zagórski nie opiera swoje zdanie na znajomych mi trzech paniach...

Nie dawniej jak tydzień temu, proponowałem pewnej pani w pewnym domu wiejskim nie daleko Łańcuta, zaprenumerowanie „Przedświtu“. Oprócz pani domu, była obecną rozmowie i córka i guwernantka. Pamiętam jak dziś, jedliśmy poziomki z kwaśną śmietaną.

— A „mody“ — są w „Przedświcie?“ pyta pani domu.

— Tak, czy są mody? — powtarza córka, jeżeli są, z przyjemnością „Przedświt“ zaprenumerujemy.

— Tak... tak... mody potakuje guwernantka — mody koniecznie...

— Nie, panie odpowiadam — „Przedświt“ wychodzi bez mód.

— Bez mód!!!... — krzyknęły na trzy różne głosy, mama, córka i guwernantka — pismo dla kobiet i bez mód!?...

— Tak panie, bez mód.

— A! a! a!...

— O! o! o!

— E! e! e!...

— Pozwólcie panie — przerywam — przedewszystkiem rozpatrzymy cel, jaki sobie wytknął „Przedświt“, program...

— Cel i program, cel i program — przedrzeźnia guwernantka — celem i programem pisma dla kobiet powinny być mody, mody i mody... Innego pisma dla kobiet nie rozumiem i nie pojmuję...

— Ani ja, — mówi mama.

— Ani ja, — potakuje córka.

Nie wiedziałem wtenczas jeszcze, że „Przedświt“ zamierza także dawać mody, byłbym co do tej kwestyi panie uspokoił, tak zaś dałem za wygrane, spuściłem głowę na talerz i zacząłem jeść poziomki ze śmietaną... No ale — w każdym razie, zaliczam te panie do wyjątków, — a p. Zagórski nie powinien kłaść wyjątki na karb ogółu.

A. Barański.

Brońmy lud od wyzysku!



MARYA BARTUS

Parafraza Wiersza Maryi Bartus: „Do Śmierci“.

Przybliż się blada, przybliż się cicha,
Odsłoń Twe lica spokojem piękne,
Z buntem Cię trwożnym ludzkość odpycha
Ja, tylko klęknę.

* * *

Choć jam niegodna, by twoja ręka
Dziś mię do niebios wiodła podwoi
Dobry ten ogień, co czyści, nęka
Nadzieją koi!

* * *

Bo tam pokusy wściekłość bezsilna
Do walk niepewnych już mnie nie zbudzi
A bliższa Boga — ziemia mogilna
Od serca ludzi.

M.



Zerwane struny. (J. Rogosz). Nakład T· Paprockiego i S-pki. Warszawa 1893 — główny skład w księgarni Zwolińskiego i S-pki w Krakowie.

Powszechnie lubiany autor dał nam tymczasem powieść ze zmylonym trochę tytułem — bo choć treścią powieści życie pełne zadowolenia imiłości, oraz i walk i zapasów ze złą wolą drugich — choć się kończy śmiercią bohatera, pojedynkiem jego jedynego przyjaciela i śmiertelną chorobą drugiego, to wszakże śmierci dotąd nie zwykliśmy uważać za struny zerwane — raczej za złączenie duchowego dorobku życia ziemskiego z istnieniem nieprzerwanem. — Nie brak tu scen bardzo sympatycznych — nawiązanie całej powieści interesujące — przecież okropne wrażenie robi scena konania księdza Tadeusza, przyjaciela hrabiego Opalińskiego, bohatera tej powieści. Oto do umierającego przychodzą mieszczanie o roztrzygnięcie sporu, jaki mają z wikarym, który jegomości chce dać nowy ornat do trumny a oni na to zgodzić się nie chcą — proponują, żeby ksiądz przystał na ubranie go po śmierci w ten ornat, który proboszcz dał kiedyś na spalenie, a kościelny tego nie uczynił. Dalej proszą go, żeby dał na pogrzeb i stypę choć z „dwieście papierków“ — on Bogiem się świadczy, że nie ma.

Przypuszczamy, że taki cień rzucił autor obrazowi swemu tendencyjnie, dla wykazania szkodliwości materyalistycznych zasad, jakie szerzył zacny, czynny lecz zimny i ateista słowem, doktor.

Tendencya ta usprawiedliwia dziką scenę.

Dobre jest wykazanie teoryi i praktyki, stosunku i usposobienia ludu dla średniego i najzamożniejszego stanu. Doktor ateista apoteozuje lud aż do egzaltacyi, ale do rozpaczy przywodzi go praktyka, wykazująca, ciemnotę, złość, łatwość poddania się obałamuceniu. Hrabia ludowi jest ojcem, a lud morderstwem jego osoby i gwałtem się wypłaca. Jedno i drugie do tego samego zdążają t. j. — wykazują że lud to dziecko zepsute i złe, lub naiwne i szczere, — a takie i owakie *uczyć, uczyć* i *uczyć* trzeba!

Całość dzieła dobre robi wrażenie. Książka obejmuje 412 stronic. Cena 1 złr. 20 ct.

Nerwowość i małżeństwo. (Gutenberg). przekład z niem. Warszawa 1893 — Nakład T. Paprockiego i S-pki. — w Krakowie, cena 40 ct. — Dziełko to wykazuje coraz to częstsze objawy nerwowości, znanej jeszcze u starożytnych *jako zmiejszenie się zdolności do pracy, drzenie przy każdym wysiłku, wiotkość mięśni, delikatność stawów.* Choroby te wówczas uważano za rodzaj charłactwa. W nowszych czasach choroby nerwów przypisywano jedynie kobietom, nawet warszawski lekarz Wolf w 1804 zatytułował swoje dziełko: *„O cierpieniach nerwowych, podręcznik dla płci pięknej.“*

Głównymi cechami nerwowych cierpień (choć są najróżnorodniejsze) jest: zbyteczna drażliwość i pobudzalność z jednej, prędsze wyczerpywanie z drugiej strony. Nerwowe cierpienia rozprzestszeniają się niesłychanie i nieobliczone niosą społeczeństwu szkody. Jest to „plaga, groźniejsza niemal od każdej z dziesięciu plag egipskich“. — Najfatalniej tu działają małżeństwa nerwowe, które autor najzupełniej potępia, każe nerwowym ludziom nie łączyć się, nie tworzyć rodziny, bo od nich pokolenia odziedziczają fatalne choroby. Skłonnych do nerwowości leczyć poleca ich własną wolą, panowaniem nad sobą. U dzieci „rozsądne fizyczne i duchowe wychowanie już nieraz cudów pod tym względem dokazało! A trzeba pamiętać, jeśli już o tem mowa *że samej choroby się nie odziedzicza, tylko usposobienie do niej któremu przeciwdziałać może staranne pielęgnowanie.*“

Dzisiejsze wychowanie, rugujące fizyczne ćwiczenia a mające na celu zapoznać wychowanka po łebkach ze wszystkiem, bardzo się przyczynia do rozwoju chorób nerwowych.

Stąd młodzież za prędko dojrzewa, jest znużona, bez życia! Pensyonaty, przepełniające pamięć bardzo się do nerwowości przyczyniają. Gimnastyka, kąpiele, niewybredne życie oto radykalne środki na tę chorobę. Książka bardzo zajmująca i tam poszczegóły czytelnika odsyłamy. Razi tylko ustęp płaczliwy nad dolą pracujących kobiet. Przypomniał się nam przy nim woźnica hiszpański, któremu koło pękło u wozu a on ręce łamie i biada *Oloja! oloja!* — Ubolewanie to jest przestarzałe, bo dziś nie chodzi o to, aby odpędzić od pracy kobietę, lecz o ulżenie jej, o polepszenie bytu, o sprawiedliwe nagradzanie mozołu — gdzie tego nie ma — tam rwą się nerwy i życie! *Janina S.*

Wiadomości bieżące.

Szkółki polskie w Wiedniu. W połowie lipca odbył się egzamin w szkółkach polskich w Wiedniu zostających pod opieką księżnej Maryi Jerzowej Czartoryskiej. Podziw i najgłębsze uznanie budzi mozolna i cicha praca bezinteresownych nauczycieli, którzy swój wolny czas poświęcają, aby się przysłużyć Ojczyźnie. Choć serce rośnie na widok tej rzeczy młodej, pracującej — na ich odpowiedzi jasne to jednak jest ich tu za mało — nietyle ileby należało według liczby zamieszkałych tam Polaków). Żal przejmuje gdy się słyszy, jak niektórym dzieciom trudno jest używać języka ojczystego, gdyż w domu mówią po niemiecku. Trzeba było nawet niektóre słowa pytań tłómaczyć na język niemiecki „aby je zrozumiały te polskie dzieci, dla których polska mowa jest zupełnie obcą! I naród o tem nie wie? Ten naród, stojący na tak wysokim stopniu cywilizacyi? Należałoby doprawdy zająć się raz szczerze tymi rodakami którzy są zmuszeeni, żyć wśród obcych. Nikt nie widzi, czy nie chce widzieć, niebezpieczeństwa grożącego krajowi z tej przyczyny, dziesiątkującego Polonią w obcych stronach. O szkoły polskie w Wiedniu i Berlinie koniecznie postarać się trzeba. Przestańmy myśleć o murzynach, o których pamięta cały świat cywilizowany a pomyślmy, o tych, o których zapomnieliśmy a, o których świat cywilizowany nigdy dbałym się nie okaże“. — Dzieci w szkółce używają wybornego elementarza K. Promyka. (Metoda jego uznana za najlepszą w porównaniu z 600 elementarzami świata). Podziwienia godną jest doprawdy praca p. Kłoskowskiej, która dla ułatwienia nauki dziejów ojczystych skreśliła dzieciom takowe nader przystępnie, przepisała streszczenie w kilku egzemplarzach i dała im do użytku. A jednak czy nie nadałaby się tu mała historya Polski, Chociszewskiego (cena 12 ct.) Oszczędziłoby to trudu, ułatwiło żmudną pracę. —

W Paryżu znajdowało się w 1870 r. od pięciu do sześciu tysięcy nauczycielek rządowych, obecnie jest ich przeszło czterdzieści tysięcy, przytem kobiety zostały dopuszczone do wielu posad rządowych. Obecnie jest telegrafistek i zajętych na początku 1059. Telefonistek 69 w głównym

zarządzie pocztowym w Paryżu mieści się ich 545; naczelnie zarządzających kasami oszczędności jest 425. Zarząd poczt i kas oszczędności zamierza liczbę kobiet urzędniczek powiększyć i te tylko miejsca obsadzać mężczyznami, gdzie tego potrzeba już koniecznie; obecnie znajduje się urzędniczek pocztowych 8,128. W zarządach kolei chętnie przyjmowane są kobiety: na kolei Wschodniej jest zajętych 3,082, na kolei Paryż-Londyn 5,728, na kolei Zachodniej 3,508. Kasy kolejowe są już wyłącznie powierzone kobietom! Kolej Paryż-Orlean mieści ich 4,358, kolej Południowa 2,502, kolej państwowa 2,112 — razem koleje dają 24,080 miejsc kobietom, a gdy się doda do tego 8,128 kobiet urzędujących na pocztach, razem tworzy to liczbę 32,208 osób. Obok tego Bank Francuski, Comtoire d'Escompte, Crédit Foncier, zajmują znaczną liczbę kobiet; prowadzenie ksiąg handlowych jest niemal wyłącznie oddane kobietom.

W Anglii pierwszy raz głos kobiety rozległ się w parlamencie. Izabella Bishop, przemawiała w Izbie Gmin, podnosząc głos za prześladowanemi wyznawcami religii chrześcijańskiej w Tureckim Kurdystanie.

— Zmarła w Bostonie Iza Young, z domu Słupska, która przełożyła w swoim czasie na język angielski Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem". „Potop", „Pan Wołodyjowski". Pozostały w rękopiśmie przekład „Bez dogmatu", wyszedł po jej śmierci z przedmową, w której autor żali się, tłomaczka nie skreśliła biografii Sienkiewicza.

Klara Muche należąca do szczepu (**Łużyczan czyli Wendów**) miała niedawno odczyt na temat arcyciekawy dla nas jako kobiet: **„Co kobieta może uczynić dla zdrowia rodziny?"** To, co mówiła, odnosi się nietylko do żywienia rodziny ale także do zachowania i przestrzegania hygieny w domu. U nas o tem chyba mowy być nie może... Dlaczego? spytacie. Oto dlatego, że w szkołach nie uczą prawie hygieny, zamiast jej ciągle przestrzegać i pouczać o niej. Hygiena i gimnastyka, dwie niezbędne rzeczy, w szkole dziewcząt, zostały skazane na banicyą. A przyznać trzeba, że wyrokiem niesprawiedliwym, bezmyślnym, karygodnym w samym sobie. Nic dziwnego, że potem panny zapominają o przepisach zachowania zdrowia, czerstwości i energii. Więcej się u nas w domu zwraca uwagi na przepyszne, wybredne urządzenie, niż na hygienę. Prelegentka słusznie zapytuje: Czy nielepiej, aby adamaszki na meblach płowiały a lica dzieci zakwitały różami zdrowego rumieńca? Zwraca także uwagę, jak koniecznem jest uwzględnianie w rodzinie organizmów słabych. „Dziecko słabe jest jękliwem, drażliwem, staje się nerwowem, z czem matka powinna się liczyć umiejętnie, wiedzieć że trzeba jej tu być wyrozumiałą, nieraz pobłażliwą z tym taktem przecież, który niedopuszcza kaprysów, samowoli. — Karci matki, które dla podniesienia wdzięku dziecka, ubierają je niehygienicznie.

Prelekcye tej treści byłyby arcypożądane u nas, szczególniej w stowarzyszeniach kobiecych, o wiele więcej aniżeli odczyty o mechanice, o astronomii etc.

Ciekawy opis podróży po Tybecie zamieszcza panna Taylor w *North China Herold*. Kraj ten jest bardzo odpowiedniem terytoryum dla badaczek, albowiem płeć ich służy im tam za obronę. Zaraz na początku podróży dostała się panna Taylor w ręce rozbójników, którzy zabili dwóch ludzi i pięć koni z jej orszaku, a ośmiu ludzi poranili. Panna Taylor zaczęła uciekać, a gdy lama zawołał, że uciekająca jest kobietą, rozbójnicy przestali ją ścigać, albowiem u Tybańczyków równie jak u Mongołów wielkim grzechem jest bić kobietę. Do Liassy nie dotarła panna Taylor. Na pewnej odległości od tego miasta spotkał ją urzędnik i powiedział jej wprawdzie, żeby poszła dalej, ofiarował jej nawet eskortę w tym celu, ale dodał, że sam utraciłby głowę, gdyby to uczyniła. Panna Taylor powraca obecnie przez Chiny. Wrażenia z tej podróży zamierza opisać i wydać w osobnej książce.

O POLCE.

Wiktor Joze*) w następujący sposób wyraża się o Polkach w piśmie „Alceste": „Polka jest królową słowiańskich kobiet. Pomściła ona Polskę, Rosyanie są u jej stóp, a Kozacy marzą o niej...

W żadnym kraju słowiańskim nie spotkasz tyle pięknych kobiet, co w Polsce. Rosyanie pierwsi to potwierdzą.

Ach, Polki gałubieńki! (Ach, Polki gołębiczki!) wzdychają najzatwardzialsi Petersburczycy, starzy jenerałowie i młodzi porucznicy.

Idźcie, do Polski, wielbiciele piękności kobiecej, wy, coście przebiegli Włochy i Hiszpanię, nie śmiejąc zaawanturować się na północ.

Idźcie do Warszawy bez trwogi. Panuje tam taki porządek, jak nigdzie; wszyscy powstańcy pojechali do odległych krajów... Bomba spiskowca nie padnie u stóp waszych podczas przechadzki porannej, a powracając wieczorem do hotelu, nie obawiajcie się, że wezmą was za tajnych policjantów i ugodzą sztyletem w grzbiet... Kraj jest spokojny, ręczę wam... Zresztą, choćby ulice pełne były nihilistów podczas przechadzek waszych po mieście, nie zwrócilibyście na to uwagi, podróżnicy z Zachodu. Podejrzywam was, że niezajęlibyście się niczem przez cały czas waszego pobytu w Warszawie, jak tylko kobietami, które spotkacie. Oczarują one was na samym wstępie, będziecie olśnieni ich urodą i wdziękiem. Będziecie podziwiali budowę ich ciała, głębię ich spojrzenia, szczerość uśmiechu, tak różną od uśmiechu angielskich hipokrytek.

I nie pożałujecie przybycia swego nad brzegi Wisły, pięknej jak kwiaty i kobiety polskie.

Nic bardziej zachwycającego nad niedzielę w Warszawie. Podobnie jak w Paryżu, cały świat jest za domem. Główne ulice: „Krakowskie Przedmieście", „Nowy Świat", „Miodowa" i ogrody publiczne: „Łazienki", „Dolina Szwajcarska" i „Ogród Saski", przedstawiają widok niezmiernie ponętny.

Ocean pięknych kobiet z kwiatami u gorsu...

Kolor blond przeważa, kolor zbóż słowiańskich, pieściwy i słodki. I brunetki jednak nie są rzadkie; brunetki o wielkich czarnych oczach, które ciągną i rozmarzają, jak stepy ukraińskie, które obiecują raj miłości...

„Ujrzeć Neapol i umrzeć", — mówią Włosi. „Ujrzeć Warszawę... i żyć", — mówią Polacy.

* *
*

Polka nie tylko jest piękną; słodka jest, kochająca i pełna poświęcenia dla swoich.

Jest to wierna żona i matka, godna pełnego szacunku patryotka, zdolna do największych poświęceń. Dowiodły tego wypadki. Ona kocha i umie cierpieć.

Wielki poeta Adam Mickiewicz, dał nam typ młodej dziewczyny polskiej w słynnym poemacie swoim „Pan Ta-

*) W. Jozé jest Polakiem, warszawianinem.

deusz". Jego Zosia nie jest wyjątkiem; jest ona z tych, które spotyka się codzień nad brzegiem Wisły, Niemnu i Dniepru.

Co do matron polskich, wszyscy pisarze w Polsce wielbią ją, od Kochanowskiego aż do Sienkiewicza. A bynajmniej nie przecenili wielkich przymiotów jej duszy. Ci którzy znają Polskę, wiedzą o tem dobrze.

Na zakończenie jedna słowiańska legenda.

Bóg, chcąc ukarać Polskę za jej dawne grzechy, skazał ją na cierpienia najstraszniejsze aż do końca wieku.

Ale Najświetsza Panna, przypominając sobie drogę krzyżową, którą Bóg Ojciec kazał niegdyś przebyć swemu Synowi, zdjęta litością, błagała Wszechmocnego o złagodzenie kary temu nieszęśliwemu narodowi.

Bóg Ojciec dał się wzruszyć i rzekł: „Prawo boskie chce, aby synowie tego kraju wypili czarę swą do dna. Ale aby nie dopuścić do upadku tych dzielnych ludzi, którzy cierpią za grzechy ojców, dam im pociechę... kobiety polskie najpiękniejsze będą na świecie. Piękne będą duszą i ciałem, a kochać będą nad wszystko swoją Ojczyznę i wiarę... Chwała ich będzie wielką.

Kobieta polska nosić będzie koronę Polski-Męczennicy!"

KORESPONDENCYE.



ze Stanisławowa.

Miasto nasze obchodziło onegdaj smutną rocznicę, bo 6 rocznicę śmierci jednego z najwybitnejszych i najzasłużeńszych mężów Narodu Polskiego, niestrudzonego szermierza na polu walki, jakoteż historyi i literatury. Dlatego też słusznie młodzież nasza, której zadaniem czcić pamięć tak zasłużonych członków naszego społeczeństwa, jakim był śp. Agaton Giller, uznając zasługi położone przez tegoż około dobra Ojczyzny, uznając Go za gwiazdę przewodnią swych idei i dążeń, uczciła należycie rocznicę jego zgonu a temsamem stratę swego przyjaciela, który był jej ojcem i opiekunem. Nabożeństwo żałobne które odprawione zostało staraniem młodzieży w tutejszej kolegiacie łacińskiej wypadło wspaniale. Katafalk rzęsiście oświetlony oraz ubrany armaturą i kwiatami, ustawiony na środku kościoła, przypomniał obecnym wielką stratę, jaką poniósł Naród przez przedczesny zgon tak wybitnego męża. U stóp sarkofagu złożono wieniec z literami „A G" i napisem „Młodzież Lwowska", a ponad tem zawisł piękny wieniec z długiemi czarnemi wstęgami i napisem „Od kobiet polskich ze Lwowa". Po obu zaś stronach sarkofagu ustawiły się delegacje młodzieży lwowskiej obojga płci wstrojach narodowych.

O godz. 7½ rozpoczęło się nabożeństwo celebrowane przes Przewiel. infułata ks. Kerschkę, który bez względu na wiek swój i cierpienia, rozumiejąc wzniosłość uroczystości nie omieszkał osobiście Mszy św. odprawić, przyczyniając się tym sposobem do uświetnienia obchodu. Powszechnie poważany i znany z patriotyzmu ks. dr. Bandurski, wygłosił patrjotyczne kazanie z całym zapałem, zaznaczając dobitnie przebieg życia śp. Agatona, budząc we wszystkich sercach wiarę w lepszą przyszłość Narodu.

Po odprawionych ceremoniach kościelnych odśpiewano pieśni religijno-patrjotyczne, poczem w nader licznym rzec można, imponującym pochodzie poprzedzanym wieńcami, niesionemi przez delegatów obojga płci, udano się gremialnie na cmentarz, na grób zmarłego, gdzie po odśpiewaniu pieśni „Z dymem pożarów" i przemówieniu jednego z przedstawicieli młodzieży, złożono na drogiej mogile wieńce, na dowód, iż idea głoszona przez śp. Gillera żyje i rozkwita jako ziarno rzucone na glebę urodzajną. O, bo czyż inaczej być może? Narodowi, który takich miał obrońców, zginąć nigdy nie wolno a choć upadł chwilowo — odżyje, bo czuwa je szcze nad nim duch opiekuńczy Gillera tego Ojca i Opiekuna młodzieży, który wskazał jej właściwą drogę docelu: — **Pracą do wolności**!

HUMORYSTYKA.

— *Pyt.* — Janku, zgadnij, co to jest: „*Na jednej nodze, stoi przy drodze*"? —

— *Odp.* — Kaleka!

— Panie! kocham pańską córkę, proszę o jej rękę,

— Lecz czy możesz pan zapewnić byt mej córce?

— O, dla mej najdroższej Julii śmiało będę nawet żebrać...

Autentyczne.

W szkole: N. Powiedz mi jakie zdanie nagie.

U. Kobieta.

Z Kaszubskiego: *Dwie kumy na mieście.*

— Powiadam Wam kumo, takeśmy się wczoraj uśmieli, uśmieli uśmieli!

— A było was tam wiele?

— No ja i ciele.

Rozwiązanie zagadki Nr. 13 i 14.

O d a l i s k a.

Rebus:

M i ł o ś ć b e z p i e n i ę d z y, w r o t a d o n ę d z y.

Korespondencye Redakcyi.

W. Pani W. Ant. w Jaworowie i Pani Eyp. w Birczy. Numer z 5 lipca był podwójny i dlatego na 20. nie otrzymała Pani. W sierpniu tożsamo dajemy podwójny, bo to sezon ogórkowy, ciężki. Od września będą znowu szły co 5 i 20-go. Wysyłamy bardzo regularnie, zaległości pochodzą z winy poczty, proszę się tam upomnieć. Polecamy pismo nasze względom i prosimy o jednanie abonentów, abyśmy mogli powiększyć je modami.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się ósmy arkusz Encyklopedyi gosp, i przem. domowego. Z powodu omyłki drukarskiej opuszczono wzmiankę o dodatku s i ó d m e g o arkusza do numeru 13 i 14. ☜

Odpowiedzialna redaktorka: **Janina Sedlaczkówna.** *Wydawca:* **Bolesławicz.**
Z DRUKARNI EDMUNDA OSTRUSZKI WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 10.